

Stanisław Gębala, Leszek Łysień, Marek Rembierz

Tolerancja a permisywizm

Multum affirma, pauca nega, frequenter distingue
Wiele potwierdzaj, mało zaprzeczaj, często rozróżniaj

Słowo „tolerancja” i związany z nim wachlarz zagadnień budzi rozmaite i odmienne emocje. Jedni reagują niesmakiem; inni są entuzjastami tolerancji w każdej postaci. Dla pewnej grupy myślicieli jest tolerancja anachronizmem, dlatego deklarują oni: „nie lubię tolerancji”; dla innych jest ona kluczem otwierającym wrota do rozwiązania wszelakich problemów współczesnego, wielce skomplikowanego, świata.

Słowo „tolerancja” pochodzi od łacińskiego terminu *tolero, tolerare*, co oznacza „znosić czyjeś usposobienie”, „wytrzymywać ciężar czegoś”, „cierpieć przy sobie czyjąś obecność”. Sam termin jest wieloznaczny. Czy tolerancja odnosi się wyłącznie do czegoś negatywnego, do jakiegoś ciężaru, który dźwigać trzeba z racji nieprzezwycięzalnych konieczności życia społecznego? Czy może ściśle wiąże się ona z naturą człowieka?

Słowo „tolerancja”, łączone niekiedy z terminem „permisywizm” (w definicjach typu: permisywizm = nieograniczona tolerancja), uległo daleko posuniętej dewaluacji, jak wszystkie pojęcia o nadmiernie rozszerzonym zakresie znaczeniowym. Dlatego refleksja nad tolerancją wymaga wyrafinowania intelektualnego oraz pamięci o przestrodze L. Wittgensteina: „Kiedy jakichś słów używa się powierzchownie, przylepia się do nich tyle błota, że nie da się już dalej iść tą drogą”.

Dlatego Autorzy, z których tekstów składa się ten tom, podjęli się przede wszystkim dzieła oczyszczenia z błota słowa „tolerancja”, a tym samym treści, jakie za nim się kryją.

Wielu dostrzega powszechne zjawisko polityzacji tolerancji. W tej perspektywie przenikliwie brzmi uwaga R. Legutki: „We współczesnym folklorze politycznym tolerancja uzyskała rangę bliską świętości”. Okazuje się, że „słowo-wytrych”, służące na pozór rozwiązywaniu wszystkich problemów współczesnych społeczeństw, może wyrodzić się w „słowo-sięjące-zamęt”, zamazujące granice jakichkolwiek znaczeń. Prowadzi wówczas do „bezwstydnej tolerancji” (jak pisze A. Kasperek), tolerancji bez granic, postawy zabsolutyzowanej, której konsekwencją jest rozmywanie istoty kultury. Nadmiar tolerancji (czy naprawdę tolerancji nigdy dość?) łatwo przeradza się w nietolerancję; pod fasadą tolerancji dla innych punktów widzenia może ukrywać się „umysł zamknięty” (termin A. Blooma). Stawiamy zatem pytanie: kiedy tolerancja może obrócić się przeciw człowiekowi? Kiedy postawa otwarta na inne zachowania i sposoby myślenia przeradza się w postawę całkowitej obojętności wobec wartości prawdy, dobra, piękna, zwaną „postawą permissywną”?

Zasada tolerancji podkreśla przysługujące każdemu prawo do posiadania własnych poglądów, własnej wiary i własnego systemu wartości oraz prawo do ich swobodnej manifestacji. Ale wpisane jest w nią także wezwanie do nieustannej korekty poglądów, ich doskonalenia, nieustannego poszukiwania i kwestionowania raz ustalonych postaw i wierzeń. W tej perspektywie tolerancja jest atmosferą życia społecznego, jakością życia poszczególnych ludzi czy grup społecznych. Rodzi się pytanie, czy należy w namyśle nad tolerancją koncentrować uwagę na samym tym terminie, czy też wkroczyć przez analizy semantyczne w inne przestrzenie zagadnień, takich jak sprawiedliwość, prawda, wolność? Czy zagadnienie tolerancji można rozpatrywać bez istnienia kontekstu prawdy, dobra, piękna – czyli wartości, które w jakiejś mierze nadają sens mówieniu o tolerancji? Niektórzy przecież stwierdzają z całą mocą, że jeżeli zakłada się, iż „prawda nie istnieje”, to debata o tolerancji zostaje pozbawiona odniesienia przedmiotowego i treści znaczeniowej.

Prawdą jest, że zasada tolerancji z ogromnym trudem wyłania się z odmetów międzyludzkich relacji, które zatruwane są jadem nienawiści, bezwzględnych, cynicznych reguł gry, która zdaje się narzucać na życie społeczne przemoc „urawniłowki” dusz, unifikacji postaw i cmentarnego pokoju. Żyjemy w epoce multikulturalizmu. Czy w tej perspektywie zmanipulowane tolerancyjne żądanie równości wszystkich kultur nie prowadzi do samozniesienia się kultury w ogóle? M. Ossowska pytała, czy można być tolerancyjnym dla nietolerancji? Czy wolno tolerować zachowania, które ze wszech miar potępiamy?

„Tolerancja międzykulturowa i uznanie wartości obcych kultur – jak podkreśla A. Szahaj – nie mogą być nieograniczone”. Czy tolerancja może prowadzić do rozmycia tożsamości? Czy obrona własnej tożsamości jest już nietolerancyjna? Jak daleko można przesunąć granice tolerancji, bez naruszania własnej tożsamości kulturowej? Przywiązanie do własnych przekonań nie musi przecież oznaczać postawy nietolerancyjnej.

Tom poświęcony zagadnieniu tolerancji wpisuje się w gorącą debatę dotyczącą tego zagadnienia.

Oddajmy zatem głos tekstom.